

Sierpień 80

KURIER

NR 386
20 lutego 2013

Związkowy

ISSN 1505-1455



We wtorek 12 lutego protestowaliśmy przeciwko podwyżkom cen biletów w Katowicach. Na kolejną akcję zapraszamy na chorzowski Rynek w piątek 22 lutego o godz 11.



Co myślą mieszkańcy o komunikacji miejskiej w KZK GOP?

Dość cięć i podwyżek!

12 lutego wystartowaliśmy z akcją „Śląskie Powstanie Komunikacyjne”, której kulminacja odbędzie się 7 marca o 13:45 na Placu Miarki w Katowicach. Tam, po krótkim happeningu, wsiądziemy do tramwaju jadącego do Ronda. Z Ronda przemarszujemy pod Urząd Miasta Katowice. W sekretariacie prezydenta miasta złożymy wniosek o anulowanie podwyżek, a także propozycję wprowadzenia bezpłatnej komunikacji miejskiej na terenie obsługiwanym przez KZK GOP.

Podwyżki, które wejdą w życie 1 marca, wbrew oczekiwaniom zarządu KZK GOP spowodują jeszcze większy spadek wpływów. W zeszłym roku z powodu podwyżek powstała dziura w budżecie KZK GOP o wysokości 17 milionów złotych – bo sprzedano po prostu mniej droższych biletów. Podwyżki nie mają sensu. Powodują tylko większe korki, bo pasażerowie przesiadają się do samochodów. To powoduje wzrost emisji spalin i hałasu. To powoduje kolejne, idące w setki milionów, inwestycje w przebudowy i remonty dróg. I tak bez końca...

A co na temat podwyżek myślą mieszkańcy? W odpowiedzi na informacje w mediach o naszych akcjach piszą:

>> skalista7: „Ja już się przesiadłam z komunikacji miejskiej na swoją i po kolejnych podwyżkach zrobią to kolejne osoby. Stan naszej komunikacji pod każdym względem jest

opłakany. Radziłabym co niektórzy zastanowić, bo namawiają ludzi na korzystanie z komunikacji miejskiej, by obniżyć ilość samochodów prywatnych, ale nie robią kompletnie NIC, by potencjalnego klienta do siebie zachęcić”.
>> Niebieski82: „Ja niestety nie mam tego komfortu, abym mógł się przesiąść na pociąg (bo za daleko dworzec). I tym samym jestem skazany na podwyżki biletów i kolejne likwidacje w kursowaniu niektórych linii autobusowych”.

>> el_fuego: „Dojazd Bytom - Gliwice zajmowałyby mi prawie dwie godziny (dwa autobusy plus przesiadka, bo nie mieszkam w centrum). W XXI wieku w centrum aglomeracji w środku Europy 25 km jechałbym dwie godziny! Jeżdżę samochodem DTS przez Świętochłowice - w najgorszym szczycie 35 minut”.

>> Iznogud81: Podano, że ze zlikwidowanej linii nr 12 między Chorzowem i Siemianowicami korzysta zbyt mało pasażerów, co pozostawia bez komentarza. Zamiast wyciszyć torowisko, to zlikwidowano linię. W czoło pukali się m.in. kontrolerzy z UEFA, którzy akurat wtedy wizytowali Stadion Śląski. Chorzowianie serdecznie podziękowali panu K., dając solidnego kopa podczas wyborów. Jednak, z tego co pamiętam, nadal ma się on bardzo dobrze zasiada na stołku w zarządzie KZK. Więc jak ma w tym regionie być dobrze, skoro osoby od-

powiedzialne za degradację komunikacji nadal działają w KZK? Nie ma bata - możemy tu chyba tylko ponarzekać”.

>> rojberk: „Średniomiesięczny koszt paliwa mam tylko o 30 zł większy niż biletu miesięcznego. Zamiast prawie godziny podróży w jedną stronę, z przesiadką, jadę teraz 15-20 minut. Od przyszłego roku żona też przesiada się do auta. Moja zmiana spowodowana była tym, że zmieniono trasę 840, co spowodowało, że jedzie dłużej i nieregularnie”.

>> Ederlezi1981: „Po szesnastu latach porzuciłam KZK GOP na rzecz auta - wliczyłam sobie, że jadąc na trasie Bytom-Katowice autem na gaz, wychodzę na plus w porównaniu z ceną biletu jednorazowego”.

>> Real: „Z KZK GOP opłaca się korzystać chyba tylko tym, co mają tam posadki i służbowe auta... Zaś z punktu widzenia szarego obywatela, należy tam czym prędzej zrobić hard reset w kadrach, a dopiero później myśleć o rozwoju”.

>> jarek666: „Co roku KZK GOP podwyższa ceny biletów i co rok biadoli nad tym, że brakuje kasy. Jasne jest jednak, że jak są droższe bilety, to mniej pasażerów je kupuje, a za to więcej ludzi przerzuca się na jazdę samochodem, lub... na gapę. Jak tak dalej będzie zarządzany KZK GOP, to skończymy jak w Trzcim Świecie, gdzie o komunikacji miejskiej można zapomnieć. Szlag mnie trafia!”



Masz dość ciągłych podwyżek cen biletów komunikacji miejskiej? Chciałbyś przeciwko temu zaprotestować?

Skontaktuj się z nami:
>> partiapraczy-mazowsze@o2.pl
lub >> luklug@wp.pl

Jeśli popierasz pomysł bezpłatnej komunikacji miejskiej dołącz do nas na Facebooku >> www.tnij.org/komunikacjaslask

Efekt motyla

W tym samym czasie, kiedy przez Polskę przetoczyła się dyskusja na temat podniesienia wieku emerytalnego, w całym kraju zlikwidowano setki szkół. Jaki jest związek między tymi sprawami? Dość oczywisty.

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Podnosząc wiek emerytalny, rząd zmusza Polaków do aktywności zawodowej. Po to podnosi mechanicznie wiek przechodzenia na emeryturę do 67 lat. Już pojawiają się kolejne głosy liberałów, że powinniśmy pracować do 70, a nawet 75 lat. Jednocześnie ten sam rząd tworzy warunki, w których masowo likwidowane są szkoły, nauczyciele wyrzucani na bruk, a klasy łączone w taki sposób, że coraz częściej liczą ponad 30 uczniów. Najmniej zamożne gminy i powiaty, nie mogąc sobie poradzić z rosnącymi obciążeniami zrzucającymi na nie w zakresie edukacji, masowo likwidują szkoły na swoim terenie. Tną etaty nauczycielskie, wprowadzają drastyczne oszczędności. W biedniejszych województwach, gdzie młodzi ludzie oraz dzieci i tak miały gorszy start cywilizacyjny, dostęp do edukacji i szanse rozwoju obecnie ulegają drastycznemu ograniczeniu.

Mapy biedy, mapy beznadziei

W zeszłym roku w Polsce zamknięto 800 szkół. O przerażającej skali tego zjawiska, dodatkowo świadczy to, że blisko jedna czwarta z tych zamkniętych szkół mieściła się na terenie jednego i tak biednego województwa – Podkarpacia. W tym roku na Podkarpaciu zniknie kolejnych 140 szkół. Gdzie mają uczyć się dzieci i młodzież z tego województwa, skoro i tak jest to województwo o dramatycznie niskich szansach na rozwój cywilizacyjny. Skoro likwidacja szkoły na danym terenie oznacza wyprawę do innej szkoły oddalonej o dziesiątki kilometrów. Na obszarze, gdzie praktycznie nie istnieją możliwości przemieszczania się komunikacją publiczną – bo jej nie ma. Według danych ZNP województwa najbardziej zagrożone likwidacją szkół, to województwa biedne: Podkarpacie, Lubelszczyzna. Tak się jakoś składa, że są to te same województwa, w których wskaźniki ubóstwa należą do najwyższych.

Równie dramatyczne rosną wskaźniki ubóstwa w zależności od wielkości miast. Wskaźnik urealnionej granicy ubóstwa w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców wynosi zaledwie 1,8%, ale w miasteczkach po-



niżej 20 tys. już 12,4%, a na wsiach zbliża się do 20%. Jeśli przyjąć inną metodologię, wskaźnik ubóstwa w najmniejszych miastach i na wsi przekroczył 25%. Gdyby nałożyć na siebie mapę skrajnego ubóstwa z mapą terenów, na których w ostatnich latach likwiduje się najwięcej szkół, okazałoby się, że te mapy niemal idealnie się pokrywają. Oznacza to, że skoro jesteś biedny – nie masz szans na edukację. Nie masz szans na edukację, a więc nigdy nie wyrwiesz się z biedy. Koło się zamyka. Pętla się zaciska. W Unii Europejskiej 13 milionów dzieci żyje poniżej granicy ubóstwa. Co dziesiąte z tych dzieci żyje w Polsce. Co piąte z polskich dzieci żyje w nędzy. Przy czym są województwa, gdzie ten wskaźnik jest niemal dwukrotnie wyższy i dochodzi do 40%. Jaki to ma związek z poziomem edukacji? GUS pisząc o „polskiej biedzie” stwierdza: idealny kandydat do ubóstwa – bezrobotny, niepełnosprawny, mieszkaniec wsi, z wielodzietnej rodziny. Kto może być jeszcze lepszym kandydatem do ubóstwa? Dzieci z takich rodzin. Dzieci, które państwo polskie pozbawia szans na edukację. Głodne, niewyedukowane, z których Tusk i Rostowski chcą zrobić dobrych obywateli pracujących z radością do 67, 70, a być może 75 roku życia. W raporcie GUS czytamy dalej: „Niskie wykształcenie stało się trwałym korelatem ubóstwa. Mamy tu do czynienia

z czynnikiem wzajemnie uzależniającym”. Niewykształcony = ubogi. Ubogi = niewykształcony. W polskich warunkach, wobec kryminalizacji biedy, dodana jeszcze etykieta: „uwaga, przestępca”.

Nawet praca, ta na stanowiskach robotniczych, nie chroni w Polsce przed ubóstwem. GUS stwierdza „Nawet co dziesiątej rodzinie, której źródłem dochodu jest praca (na stanowisku robotniczym) grozi ubóstwo”. Ubóstwo, które w warunkach polskich jest dziedziczne i niemal automatycznie przechodzi z ojca na syna, z matki na córkę. Jedynym sposobem na wyrwanie się z biedy jest dobra edukacja. Aby tą jedyną szansę odebrać, rząd narzuca politykę, która prowadząc do likwidacji szkół, pogrążania nauczycieli i zmniejszenia szans na dostęp do nauki, skutecznie odbiera jakąkolwiek nadzieję. Szkoła ma być tylko elementem tresury – taniej, źle wykształconej siły roboczej, która w najlepszym wypadku zdolna będzie stanąć przy taśmie montażowej, za ladą McDonalda lub przy zmywaku. Nic więcej.

Błądny krąg ubóstwa

Dzieci z rodzin biednych i niewykształconych mają być biedne i niewykształcone, aby ich dzieci z kolei też były biedne i niewykształcone. Dlatego nie ma żadnych programów rządowych przerywających ten zakłęty krąg. Dlatego nikt nie robi

nic, aby zapewnić tym dzieciom lepszą przyszłość – posiłek i edukację dziś, a jutro lepszą pracę, mieszkanie i szansę na normalne życie. Wychodząc z tego punktu widzenia, polityka rządu Donald Tuska i Vincenta Rostowskiego, jest jak najbardziej słuszna. Szkoły w małych miastach i miasteczkach, a także szanse dla dzieci ze wsi, należy skutecznie zamknąć. Jak najszybciej zlikwidować szkoły, zamykając, jakkolwiek szansę na edukację dla tych dzieci i likwidując jakiegokolwiek możliwości wyrwania się z przeznaczonej im przyszłości. Takiej samej przyszłości, jaka jest teraźniejszością ich rodziców.

A co się dzieje w świecie? Poza Polską? Poza naszą tuskową rzeczywistością? Przeciętą długość kształcenia ma się wydłużać. W najbliższej perspektywie o dwa lata, by zbliżyć się do osiągnięć Korei Południowej. W Korei Południowej przeciętna długość kształcenia dorosłej populacji wynosi 13 lat. W czasie, kiedy świat będzie doganiał ten kraj, tam wzrośnie ona do 16 lat. To w tym tkwi sukces rozwoju tego kraju. W ciągu najbliższych 20 lat kraje, które to rozumieją, będą się dynamicznie rozwijać. Dotyczy to Chin, Indii i Indonezji. Ale także takich krajów jak Meksyk, Brazylia i cały obszar Ameryki Łacińskiej. Według tych samych prognoz na drugim końcu tego bieguna będzie Polska. Będziemy tonąć. Nic tu nie pomoże

zafundowana nam przez Tuska i Rostowskiego praca do 67 roku życia. Nic nie pomoże wydłużenie wieku emerytalnego do 70, 75, czy nawet 100 lat. Bo kluczem do rozwoju gospodarczego i skoku cywilizacyjnego jest edukacja, którą w Polsce konsekwentnie się niszczy i tak bagatelna rzecz, jak posiłek dla dzieci i dostępność do szkoły. Bezrobocie w Ameryce Łacińskiej spadło w ubiegłym roku do 6,4% i wynosi: w Meksyku – 5,7%, w Urugwaju – 6,4%, w Wenezueli – 8,2%, w Argentynie – 7,3%, w Brazylii – 5,7%.

W Polsce bezrobocie w 2012 roku wzrosło do 13,3% i było tak „niskie” tylko dzięki masowej emigracji w poprzednich latach. Tylko w ubiegłym roku w Ameryce Południowej przybyło 30 milionów nowych miejsc pracy. Rosły też płace. W ubiegłym roku średnia o 3%, a płaca minimalna o 6%. Zwiększył się także udział pracy stałej połączonej z ubezpieczeniem społecznym oraz prawami emerytalnymi, kosztem pracy na umowach śmieciowych. Halo, panie Balcerowicz! Halo, panowie Tusk i Rostowski! Czyżby tam nie wiedzano o waszych wspaniałych receptach? O waszej „zielonej wyspie”? O waszych reformach?

O sytuacji w krajach Ameryki Łacińskiej czytamy w raporcie za ubiegły rok: „Stały wzrost gospodarczy utrzymujący się (...) w krajach kontynentu (...) spowodował zmniejszenie się rozwarstwienia materialnego społeczeństw oraz zmianę rozkładu dochodów (od bogatych do biednych – 2012 wzrost o 3%, ale płacy minimalnej o 6%). Z blisko pół miliarda mieszkańców Ameryki Południowej i Środkowej jedna trzecia, czyli ponad 152 mln, jest średnio sytuowana, czyli zarabia od 10 do 50 dolarów dziennie. A jeszcze dziesięć lat temu było ich 103 miliony, co stanowiło jedną piątą ludności. O tyle samo spadła liczebność biedoty, która w 2002 roku stanowiła 44%, a dziś 30%. Najbardziej do ograniczenia biedy przyczyniła się 190-milionowa Brazylia”. Do warstwy średniej awansowało tam 40 milionów ludzi.

ciąg dalszy >> str. 4

W całej Polsce jak lawina narastają protesty przeciwko likwidowaniu szkół

Cięcia – droga donikąd

Najgłośniejsza na Śląsku sprawa dotyczyła bytomskiej szkoły – Technikum nr 4, którą okupowali uczniowie. Decyzje Platformy Obywatelskiej w sprawie tej szkoły były gwoździem do jej trumny. W październiku odwołano całą radę miasta i prezydenta Bytomia.

Pierwszego września 2012 roku w woj. śląskim prace straciło prawie 1000 nauczycieli, a 199 szkół zostało zlikwidowanych. Oficjalny powód? Niż demograficzny. W rzeczywistości coraz mniejsze subwencje oświatowe z budżetu państwa na utrzymanie szkół. Sprawa bytomskiego technikum czarno na białym pokazuje, jak bardzo rząd liczy się ze społeczeństwem. Wybuchają protesty, a władza robi swoje. Dążenie do celu po trupach szkolnictwa. A cel jeden, prosty. Na szkolnictwo ma iść jak najmniej pieniędzy. Dlatego nie inwestuje się w szkoły na wsiach i małych miejscowościach, bo to się po prostu, według rządu, nie opłaca. Nie opłaca się uczyć 15-osobowych klas, co przyczyniłoby się do lepszego wykształcenia młodzieży. Nie opłaca się utrzymywać szkół w małych miejscowościach, bo dzieci z tych szkół mogą jeździć kilkanaście kilometrów do innej szkoły. Czym? To już tych

rządzących geniuszy nie obchodzi.

Technikum nr 4 z Zespołu Szkół Elektryczno-Elektronicznych to była najlepsza szkoła tego typu w Bytomiu. Świetnie wyposażona, w którą inwestowano latami. Została zlikwidowana i włączona do innej szkoły. Likwidacja tej szkoły spowodowała odwołanie władz miasta. Dzisiaj nowe władze Bytomia przywracają szkołę do życia. Okazało się bowiem, że likwidacja wcale nie przyniosła dużych oszczędności. Zaledwie kilkadziesiąt tysięcy złotych w skali roku! A strata tak prestiżowej szkoły dla paru groszy to po prostu skandal. Zlikwidowano szkołę, z której uczniowie wychodząc od razu znajdowali pracę. Jak na miasto o tak wysokim bezrobociu jej likwidacja, to gigantyczna strata dla społeczeństwa. Gigantyczna również i dla miasta, bo pracownicy także odprowadzają podatki do budżetu. Jednak władze PO po prostu się z tym nie liczyły. Dla nich liczą się tylko cięcia. Cięcia – czyli droga donikąd.

Jak widać bytomski przykład rządów Platformy niczego nie nauczył. Dzisiaj znowu zapowiada się likwidacja szkół w całym województwie śląskim. Przeciwko tym likwidacjom wy-



Michał Tomaszek

stępuje Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy, żądając „Zaprzestania likwidacji szkół i przerwania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy.”

W czwartek, 14 lutego, odbyło się pierwsze spotkanie zespołów roboczych ds. postulatu dotyczącego oświaty. Na posiedzeniu byli przedstawiciele wszystkich związków zawodowych tworzących MKPS, w tym „Sierpień 80”. Związkowcy wypracowali wspólne stanowisko,

w którym zawarli żądania, mające zapobiec likwidacji szkół:

1. Zmiana „subwencji oświatowej” na „dotację celową”. Chodzi o to by samorządy dostające pieniądze na oświatę nie mogły wydać ich w innym celu niż na finansowanie szkolnictwa.
2. Zwiększenie dotacji w miastach, w których zamykane są przedsiębiorstwa, w których jest zagrożenie wysokim bezrobociem strukturalnym. Chodzi o to, że w miastach, które tracą

wpływy z powodu coraz większego bezrobocia, państwo zapewniło środki na utrzymanie szkół.

3. Przywrócenie zapisu o „pozytywnej zgodzie kuratora oświaty”. Chodzi o to, żeby uniemożliwić samorządowi zamknięcie szkoły, gdy kurator oświaty się na to nie zgodzi.

4. Wpisanie do ustawy obowiązku brania pod uwagę opinii rodziców.

5. Przywrócenie pracowników administracji w szkołach jako pracowników oświatowych. Zmniejszy to koszty utrzymania szkół przez samorządy oraz wyrówna poziom wynagrodzenia. Pracownicy w szkołach nie będą traktowani jak ludzie „drugiej kategorii”.

6. Wprowadzenie standardów państwowych w oświacie, których państwo ma pilnować. Gminy mają tylko wypełniać zadania jakie daje im państwo.

Lista jest wciąż otwarta i dyskutowana. Kolejne spotkanie grupy roboczej odbędzie się 6 marca, a kilka dni później, 11 marca, kolejne spotkanie przedstawicieli MKPS i rządu. Prosimy o sugestie w sprawie tych punktów jak i propozycje nowych na adres e-mail >> luklug@wp.pl

Łukasz Ługowski

Jesteś nauczycielem, któremu grozi utrata pracy? Pracujesz w szkole, którą chcą zlikwidować? Uczysz się w szkole, którą chcą zamknąć? Nie czekaj! Zaprotestuj! Przyłącz się do WZZ "Sierpień 80" >> www.wzz.org.pl

Efekt motyla

>> dokończenie ze str. 3

Można inaczej!

Przyjrzymy się, jak to udało się w Brazylii. W opublikowanym w Polsce wywiadzie z Ladi-slavem Dowborem, doradcą byłego prezydenta Brazylii – Luli, czytamy: „podniesienie płacy minimalnej nie dusi gospodarki, ale nakręcając konsumpcję przyspiesza wzrost i dochody przedsiębiorstw. Przez pierwsze siedem lat rządów Luli płaca minimalna wzrosła o ponad połowę. Ponad 26 milionów ludzi dostało wyższe płace. A bezrobocie spadło. Wyższa płaca minimalna spowodowała też podwyższenie 18 milionów emerytur. Powstało 14 milionów miejsc pracy”. I dalej: „Zamiast w obliczu kryzysu zmniejszyć wydatki socjalne – jak inni dookoła – Lula je mocno zwiększył. Podwyższył płacę minimalną, zasiłki, emerytury. To nakręciło popyt i podtrzymało produkcję”. „W Europie dalszcie

wielkie pieniądze bankom i zabrał się za zaciskanie pasa na brzuchach zwykłych ludzi. My daliśmy pieniądze biednym. Oni je od razu wydali.” „Od biednych pieniądze szybko trafiają na rynek. A bogaci wpłaciliby je na konto”. „Politykę społeczną (Lula) zaczął traktować nie jako wyrzeczenie ze strony najmniejszych, lecz jako inwestycję”. Te herezje, które wśród polityków Platformy Obywatelskiej: Tusków, Rostowskich i Balcerowiczów powodują zawal serca – tam przynoszą doskonałe rezultaty. To Brazylia ma 5,7% bezrobocia, a Polska 13,3%. To Brazylia likwiduje rozwarstwienie społeczne, a nie Polska Tuska i Rostowskiego. To Brazylia likwiduje ubóstwo, głód, analfabetyzm swoich dzieci, a Polska Tuska i Rostowskiego likwiduje szkoły dla tych dzieci. Doradca prezydenta Luli, pytany przez Jacka Żakowskiego o to, jak udało im się to osiągnąć i skąd wziął się ten cud, polski

dziennikarz usłyszał: „Ze stu pięćdziesięciu rodzajów programów. Ze zrozumienia, że nie może być jednej polityki wobec całego kraju. Zaangażowania ludzi z ruchów społecznych. Setek tysięcy osób z lokalnych i regionalnych organizacji”.

I na koniec rzecz najważniejsza, dlaczego się udało: „Zaczęliśmy wydawać pieniądze na to, żeby dzieci jadły. Jak jedzą, to się lepiej uczą”. Tak po prostu! Z głodnego dziecka nie będzie dobrego obywatela. Z dziecka, które nie ma szans na edukację, nie będzie obywatela, który zapewni rozwój cywilizacyjny swojego kraju i społeczeństwa, którego jest częścią. Czy Tusk tego nie wie? Wie. Bo w 2011 roku uczestniczył w uroczystości przyznawania Luli nagrody im. Lecha Wałęsy i patetycznie nazwał go wtedy „Brazylijskim Wałęsą”. W obecności Tuska, jego przyjaciel Jan Krzysztof Bielecki wygłaszał laudację na cześć byłego prezydenta Brazy-

lii, mówiąc: „Prezydent Lula jest nie tylko bohaterem Brazylii. Jego dokonania w eliminowaniu biedy, wyrównywaniu szans i budowaniu porozumienia, budzą szacunek i stały się wzorem do naśladowania dla wielu krajów na całym świecie. Walka z biedą, nierównościami i wykluczeniem znalazły się od samego początku wśród priorytetów prezydentury prezydenta Luli. Podczas jego rządów prawie 30 milionów Brazylijczyków opuściło grupę żyjących poniżej granicy ubóstwa. Ale także ponad 35 milionów Brazylijczyków awansowało do klasy średniej. Równocześnie odrodził się brazylijski przemysł, ruszyły wielkie inwestycje infrastrukturalne, skokowo wzrosła liczba uniwersytetów i nakłady na badania”. J. K. Bielecki zakończył tą wspaniałą przemowę na cześć Luli słowami: „Uprawiaj politykę z serca, dbaj o najbardziej potrzebujących i korzystaj z demokracji, ile się tylko da”. Kiedy J. K. Bielecki wygłaszał te wzniosłe słowa, jego przyjaciel Donald Tusk nie mógł tego nie słyszeć. Siedział w pierwszym rzędzie

dla honorowych gości. Jest więc tak głuchy, czy tak wielkim cynikiem i hipokrytą? Edukacja i poziom wykształcenia to główny czynnik, który wydłuża aktywność zawodową. Przez edukację osiągnany jest efekt w postaci tego, że ludzie chcą i sami decydują się pracować dłużej. O wiele dłużej. Dlatego zamiast mechanicznie wydłużać czas przejścia na emeryturę, zmuszając ludzi do pracy ponad siły, edukujemy, budujemy szkoły, a nie je likwidujemy. Wtedy ludzie sami będą chcieli pracować dłużej, dłużej być aktywnymi zawodowo. Zamiast przechodzić na emeryturę i żyć na ubogim garnuszku państwa. Jaki jest związek między likwidacją setek szkół na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie, a naszym wiekiem emerytalnym? Właśnie taki. Im więcej szkół zlikwidujemy na Podkarpaciu, Lubelszczyźnie, Warmii i Mazurach, im więcej nauczycieli pozbawimy pracy, tym dłużej będziemy pracować my wszyscy. Do 70, 75, 100 lat. I nic to nie da, że będziemy tyrać do śmierci. Czy Tusk i Rostowski tego nie rozumieją? Rozumieją. Dlatego muszą odejść.

Śląskie Powstanie Społeczne

Zamiast czułych słówek dla rządu z okazji Walentynek, związkowcy na ulicach 15 miast regionu śląsko-dąbrowskiego. To WZZ „Sierpień 80” i przygotowania do strajku generalnego w województwie. I albo rząd na postulatów strajkowych realizację przystanie, albo Śląsk w wielkim proteście stanie!

PATRYK KOSELA

Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” od 25 października ub.r. prowadzi akcje informacyjne w miastach Śląska i Zagłębia o organizowanym przez największe związki zawodowe strajku generalnym w regionie. Związkowcy prócz informowania o postulatach strajkowych i kolejnych etapach przygotowań do protestu, zachęcają mieszkańców do poparcia strajku w organizowanych referendum w zakładach pracy oraz do przyłączenia się do planowanych na ten czas wieców, pikiet i demonstracji.

W Walentynki 14 lutego nastąpiła skomasowana akcja. Związkowcy przekonywali do strajku w 15 miastach: Rudzie Śląskiej, Sosnowcu, Katowicach, Jaworznie, Gliwicach, Tychach, Rybniku, Tarnowskich Górach, Zabrze, Bytomiu, Dąbrowie Górniczej, Chorzowie, Jastrzębiu Zdroju, Raciborzu i Wodzisławiu Śląskim.

W zależności od danego miasta, inna była tematyka przewodnia akcji. Chodziło tu oczywiście o sześć postulatów strajkowych. Ale nie tylko. Odniesiono się także do najważniejszych problemów, z jakimi borykają się mieszkańcy województwa. Mowa np. o planowanych od 1 marca podwyżkach cen biletów komunikacji publicznej KZK GOP, czy o złożonym już do Sejmu przez posłów Platformy Obywatelskiej projekcie ustawy wydłużającym okres rozliczania czasu pracy do roku!

W beznadziei nadzieja

Ruszyły już pierwsze spotkania zespołów roboczych dotyczące pięciu wątków tematycznych: ds. przemysłu i rynku pracy, ds. stabilnego zatrudnienia, ds. służby zdrowia, ds. emerytur oraz ds. oświaty. Zespoły to efekt rozmów z 30 stycznia pomiędzy organizatorami strajku generalnego – Międzyzwiązkowym Komitetem Protestacyjno-Strajkowym a przedstawicielami rządu – wicepremierem Januszem Piechocińskim i ministrem pracy Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. W pracach zespołów uczestniczą związkowcy, eksperci oraz osoby wyznaczone przez wojewodę śląskiego.

Kolejne spotkanie związkowców z członkami rządu za-



Michał Tomaszek

planowane jest na 11 marca. Do tego czasu strajku nie będzie. Co dalej? Nadzieja umiera ostatnia. Mamy więc nadzieję, że nasz punkt widzenia zostanie zrozumiany przez rząd i przyjęty do realizacji. Bo walczymy o to, by społeczność województwa śląskiego nie cierpiała z powodu nędzy, beznadziei i braku perspektyw. Jeżeli nie uda się jednak porozumieć z rządem, to będziemy się bronić. I zorganizujemy potężny protest społeczny, jakiego Śląsk nie widział od 32 lat – Śląskie Powstanie Socjalne.

W przypadku czarnego scenariusza i braku porozumienia, Śląsk może wówczas dać przykład innym województwom, a to prosta droga do wyrzucenia rządu Donalda Tuska na śmietnik.

Śląsk słynie z górnictwa, hutnictwa czy motoryzacji. Dziś te branże, dające chleb kilkuset tysiącom ludzi, są poważnie zagrożone. Ale też pracownicy tych właśnie branż – jak pokazuje doświadczenie, znani są ze zdecydowanej walki o interesy społeczne.

Śląsk chce stanąć

Za strajkiem generalnym w województwie śląskim w referendum opowiedzieli się już górnicy, hutnicy, kolejarze oraz pracownicy koksowni, zakładów zbrojeniowych, ciepłowni-

ctwa, energetyki, przemysłu metalowego, motoryzacji i komunikacji publicznej. O przyłączeniu się do strajku decydują właśnie zatrudnieni w oświacie i służbie zdrowia.

Dotychczas w referendum uczestniczyło ponad 120 tys. pracowników. W sumie w głosowaniu ma wziąć udział 170-200 tys. osób. Znamy już wyniki głosowania w Centralnym Szpitalu Klinicznym w Katowicach-Ligocie. Za strajkiem opowiedziało się 94,7% głosujących.

Nie będziemy czekać z założonymi rękami. Możemy i musimy zmusić polski rząd, żeby wreszcie zaczął dbać o polską motoryzację i miejsca pracy, aby wreszcie zainteresował się losem Polaków.

Rząd do roboty za 500 złotych!

W województwie śląskim jest już 200 tys. bezrobotnych. Pod koniec listopada ub.r. 553 zakłady w Polsce zapowiedziały zwolnienie kolejnych 38,6 tys. osób. Z powodu unijnego Pakietu Klimatyczno-Energetycznego pracę w polskich przedsiębiorstwach może stracić kilkaset tysięcy osób. Ceny prądu w Polsce w 2013 roku wzrosną o 30 proc., a ciepła o 22 proc. Taki skok cen energii oznacza ruinę dla budżetów domowych Polaków.

Rząd oderwał się od rzeczy-

wistości i wydaje mu się, że problemy pracowników i pracodawców nie są jego problemem. Trzeba nim wstrząsnąć, albo zmienić. Zanim będzie za późno. Naszą najmocniejszą i najsukuteczniejszą bronią jest strajk. Oni strajku się boją. Kiedy wspólnie zaprotestujemy, to rząd nie będzie mógł już dalej wciskać kitu, że jesteśmy na zielonej wyspie, że tylko niewielkim gorzej się powodzi, a reszta ma się świetnie. Prawda jest taka, że wszystkim źle się powodzi – poza rządzącymi i ludźmi, którymi poobsadzali stołki. Możemy ich od tych stołków oderwać i zmusić do uczciwej roboty. Warunek jest jeden: musimy to zrobić razem!

23 października ub.r. związkowcy z największych central związkowych w naszym regionie: NSZZ „Solidarność”, OPZZ, Forum Związków Zawodowych i

Postulaty strajkowe:

1. Stworzenie osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego.
2. Wprowadzenie systemu rekompensat dla przedsiębiorstw objętych skutkami Pakietu Klimatyczno-Energetycznego.
3. Ograniczenie stosowania umów śmieciowych.
4. Likwidacja NFZ.
5. Utrzymanie rozwiązań emerytalnych, przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych i szczególnym charakterze.
6. Zaprzestanie likwidacji szkół i zaprzestanie przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy.

WZZ „Sierpień 80” powołał Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy.

Celem Komitetu jest ochrona mieszkańców województwa śląskiego przed skutkami kryzysu gospodarczego i utratą miejsc pracy, ochrona przedsiębiorstw działających w tym regionie i stanowczy sprzeciw wobec drastycznie rosnących kosztów utrzymania oraz łamania praw pracowniczych w Polsce. MKP-S rozpoczął przygotowania do przeprowadzenia generalnego strajku ostrzegawczego.

Szefowie central związkowych na Śląsku nie mają wątpliwości. Tylko wspólna solidarnośćowa akcja daje szansę na skuteczną obronę pracowników przed zwolnieniami i bezrobociem. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

W stalowym uścisku

Polityka polskich władz, Unii Europejskiej, a wreszcie koncernu ArcelorMittal decyduje o przyszłości hutnictwa w Polsce, jak i w całej Europie. A i tak głównymi ofiarami tych polityk są pracownicy tej branży.

KONRAD MARKOWSKI

Protest pracowników ArcelorMittal w Paryżu



Photothèque Rouge MILO

Niedawno koncern ArcelorMittal ogłosił wyniki finansowe za rok 2012. Strata netto tego giganta już nie tylko hutniczego miała wynieść 3,7 mld dolarów. „Rok 2012 był bardzo trudny dla branży stalowej, szczególnie w Europie, gdzie zapotrzebowanie na stal spadło o 8,8%” – skomentował te wyniki Lakshmi Mittal, prezes i dyrektor generalny ArcelorMittal. To kolejny kryzysowy rok w tej branży – od kryzysu 2007/2008 europejska produkcja stali spadła prawie o jedną piątą, a ceny o 30-40 procent. Mimo kryzysu, jeszcze jesienią 2011 r. Mittal chwalił się akcjonariuszom, że zyski netto w całej grupie od 2007 r. wyniosły 238 mld dolarów (a od stycznia 2011 do sierpnia 2012 r. koncern miał 4,2 mld euro zysku).

Jaka jest recepta Mittala na kryzys, a zwłaszcza na zwiększenie swych zysków? – Europa powinna stymulować wzrost poprzez nakłady na inwestycje w infrastrukturę, wdrażanie reform strukturalnych w sektorze usługowym, nadanie odpowiedniej rangi innowacyjności oraz liberalizowanie rynku pracy – twierdzi globalny potentat, którego prywatna fortuna szacowana jest na 34 mld euro.

Co może państwo?

W Polsce, tak jak w całej Europie, koncern Mittala kontroluje 70% rynku hutniczego. Na sytuację polskiego hutnictwa wpływają jednak dodatkowo dwa czynniki, za które bezpośrednio odpowiada rząd: przyamykanie oczu na gigantyczny przemysł stali do Polski oraz rosnące ceny energii.

29 stycznia ArcelorMittal w Warszawie wstrzymał czasowo produkcję na wydziałach stalowni i walcowni. Powodem tego jest utrzymujący się od wielu miesięcy drastyczny spa-

dek zamówień na pręty żebrowane, które stanowią 40% produkcji zakładu. Za tą sytuację odpowiada nie tylko kryzys w branży budowlanej, ale również stal wprowadzana na polski rynek z pominięciem podatku VAT.

W związku z tym związkowcy wystosowali apel do władz „o zmianę zapisów prawnych mających na celu uszczelnienie systemu podatkowego i eliminację nielegalnych działań firm zajmujących się obrotem wyrobami hutniczymi oraz użycia instytucji w tym karnych, skarbowych i kontrolnych (NIK) do kontroli firm prowadzących działalność obrotu stalą”. Jak opisują branżowi eksperci, w przypadku tzw. karuzeli podatkowej sprzedawane towary krążą między poszczególnymi podmiotami zaangażowanymi w przestępczy łańcuch dostaw. Taki obrót, w którym towary krążą tą samą drogą, odbywa się wielokrotnie, po czym jedna z firm nie nalicza i nie odprowadza VAT od tzw. nabycia wewnątrzspółnotowego, czyli dokonanego pomiędzy partnerami w krajach UE. Następnie taka firma najczęściej znika z rynku. Tylko w ciągu dwóch lat, w 2010 i 2011 r., na nielegalnym procederze wyłudzenia VAT budżet państwa stracił ok. 700 mln zł. Ten problem dotyka zresztą w o wiele większym stopniu mniejsze polskie huty, a nie tylko te kontrolowane przez Mittala. I dotyczy nie tylko wspomnianych prętów żebrowanych – według szacunków Hutniczej Izby Przemysłowo-Handlowej, nawet 40% stali zbrojeniowej sprzedawanej w Polsce może pochodzić z nielegalnych źródeł.

Teoretycznie budowa dróg, czy stadionów przed Euro, powinny pomóc polskiemu hutnictwu. W mediach co rusz

powtarzano, że na samą budowę Stadionu Narodowego zużyto tyle stali, ile waży 64 jumbo jety. Problem w tym, że jej zdecydowana większość pochodziła z importu!

Polski sektor stalowy dobijają bowiem wyższe ceny energii, w porównaniu z kosztami jej zakupu u naszych sąsiadów. Jak wyliczają eksperci, obecnie przedsiębiorstwa przemysłu stalowego w Polsce za samą energię elektryczną płacą o ponad 500 mln zł rocznie więcej niż konkurencyjne dla nich zakłady w Unii Europejskiej. Tą sytuację pogorszy wprowadzenie Pakietu Klimatycznego, stanowiącego już śmiertelne zagrożenie dla dla energochłonnych sektorów przemysłu. W bieżącym roku ceny energii mogą wzrosnąć nawet o 30 proc., a w ciągu kilku kolejnych lat – o dalsze 60 proc. Nie bez przyczyny zresztą, jednym z postulatów Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego na Śląsku jest właśnie wprowadzenie systemu rekompensat dla przedsiębiorstw objętych skutkami tego pakietu.

Co może koncern?

Kiedy Mittal ogłaszał swe wyniki za ubiegły rok, w środę 6 lutego 2 tysiące pracowników Mittala z zachodniej Europy demonstrowało w Strasburgu w obronie kilku tysięcy zagrożonych miejsc pracy. Przeciwno demonstrantom policja użyła gazu i pałek. W tym czasie odbywało się też spotkanie przedstawicieli hutników z deputowanymi Parlamentu Europejskiego, które zostało przerwane na wieść o starciach z policją.

Jean-Luc Rader, sekretarz regionalny belgijskiego związku FGFB Metalowcy twierdzi, że kwestia hutnictwa „nie jest już sprawą narodową, ale euro-

pejską”. I tylko Unia Europejska może uratować europejskie hutnictwo wobec polityki Lakshmi Mittala i jego finansistów.

– Potrzebujemy strategii odbudowy przemysłu europejskiego, bo inaczej będziemy przyciśnięci przez Mittala, kontrolującego 70 procent hutnictwa europejskiego, a którego jedynym pewnym punktem zaczepienia jest londyńskie City i tamtejsze centrum finansowe – ocenia Alain Bocquet z komisji ds. hutnictwa we francuskim parlamencie.

Lakshmi Mittal na podbój świata ruszył na początku lat 90. Przejął wtedy tanio wyprzedawane przedsiębiorstwa w byłym bloku radzieckim, ale także huty, których pozbywały się inne międzynarodowe koncerny, jako najmniej rentowne zakłady. Swą potęgę w Europie zbudował na przejściu w 2006 r. europejskiego giganta – koncernu Arcelor, przeżywającego kłopoty, ale szczytującego się dobrej jakości stalą i dużymi nakładami na badania i rozwój. Mittal obiecywał rozwój, ale w ciągu pięciu lat zlikwidował 40 tysięcy miejsc pracy w ośmiu europejskich krajach, gdzie jest obecny (Francja, Hiszpania, Włochy, Luksemburg, Belgia, Niemcy, Polska i Rumunia). Po początkowej euforii, związkowcy zaczęli oskarżać Mittala, że koncern mniej inwestuje od konkurencji, zwłaszcza w dziedzinie badań, obiecywane inwestycje nie zostały zrealizowane, a wszędzie pogorszyły się warunki pracy – na masową skalę zaczęto korzystać z usług podwykonawców i agencji pracy tymczasowej. Mimo to, koncern mógł liczyć na hojne wsparcie publiczne. W samej Francji w 2010 r. ArcelorMittal otrzymał 623,3 mln euro pomocy publicznej. Rząd Luksemburga wziął na swoje barki płacenie „postoj-

ArcelorMittal Poland...

...jest największym producentem stali w naszym kraju, należy do niego ok. 70 proc. potencjału produkcyjnego polskiego przemysłu hutniczego. W skład firmy wchodzi pięć hut: w Krakowie, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Świętochłowicach i Chorzowie. Do koncernu należą też Zakłady Koksownicze Zdzeszowice, czyli największy producent koksu w Europie. ArcelorMittal Poland zatrudnia ponad 12 tys. osób, a wraz ze spółkami zależnymi - ponad 15 tys.

Od 2004 r. Mittal zainwestował w Polsce ponad 5 mld zł – sporo, ale to i tak tylko dwa razy więcej, niż wynosi wartość samych jego nieruchomości w Londynie.

Referenda strajkowe w hutnictwie

W dniach 25-27 lutego odbędą się referenda strajkowe, związane z przygotowaniem do strajku generalnego na Śląsku, m.in. w hutach ArcelorMittal i części spółek zależnych oraz w spółce Kolprem.

wego” 700 pracownikom zakładów Mittala, w których zawieszono produkcję. Z kolei w Belgii w 2011 r. koncern nie zapłacił ani eurocenta podatku, przy zysku 1,4 mld euro!

Sam koncern boryka się jednak i z innymi problemami: spadkiem akcji na giełdzie, obniżeniem not przez agencje ratingowe, no i ogromnym zadłużeniem, związanym z jego gigantycznymi inwestycjami na całym świecie. Mittal to już bowiem nie tylko hutnictwo: kontroluje już kopalnie rud żelaza w Kanadzie, Brazylii i Liberii.

Właścicielom koncernu najbardziej zależy na zyskach – w obecnym świecie to norma. Ale tak samo pracownicy muszą walczyć w obronie swoich miejsc pracy – to wciąż ich prawo. Raczej nie ma co liczyć, że Unia Europejska postawi się stalowemu gigantowi, ale przynajmniej jedna rzecz jest pewna: o rozwoju hutnictwa w Europie trudno już myśleć w skali jednego kraju. A skoro i państwa i Bruksela hojnie wspierały w czasie kryzysu banki, to dlaczego nie mogłyby spróbować wesprzeć europejski przemysł?

Nie zostawimy kopalni!

Wiadomo, że władza się wyżywi. Ta samorządowa z Gierałtovic od koryta nie daje się odciągnąć. Trzymają się stołków mocno, by zarządzić kopalnię „Sośnica-Makoszowy”. I nic radni nie robią sobie z tego, że kilkanaście tysięcy osób, w tym kilkuset z Gierałtovic może przez nich stracić pracę i nie mieć co do gara włożyć!

PATRYK KOSELA

W tej historii są dwa światy. Pierwszy to świat ciężko pracujących górników, każdego dnia narażających swoje zdrowie i życie daleko pod ziemią. Drugi to świat władzy i horyzontu zza biurka. W nim można co najwyżej przeciąć się kartką papieru lub dostać chryпки od czytania długich wywodów. Świat władzy walczy ze światem pracy, robiąc wszystko, by pozabawić go miejsc pracy.

Sesje nienawiści

Po raz kolejny jesteśmy zmuszeni opisać kulisy sprawowania władzy przez grupę samorządowców z Gierałtovic, wrogo nastawionych do Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica-Makoszowy”. Radni, wójt oraz miejscowa śmietanka skupiona w Stowarzyszeniu na rzecz Poszkodowanych przez Zakłady Górnicze za główny cel i punkt honoru postawili sobie walkę z kopalnią i górnikiem. Wójt negatywnie opiniuje plany ruchu górniczego „Sośnicy-Makoszowy”, która ma pola wydobywcze na terenie tej gminy. Co ciekawe, działalność wydobywczą w Gierałtovicach prowadzą też inne spółki i kopalnie. Ale ktoś uznał, że to kopalnia „Sośnica-Makoszowy” jest wrogiem i basta! Sesje Rady Gminy Gierałtovic nazwać można sesjami nienawiści do kopalni. Zaś stowarzyszenie pisze donosy na kopalnię m.in. do postów.

Gdzie tu logika i ekonomia? Nie ma żadnej. Bo zacietrzewienie, ślepa nienawiść i oszołomstwo są nie tylko niezdrowe, ale i niebezpieczne. Tymczasem warto policzyć, ile pieniędzy przekazuje kopalnia gminie. Podatek od nieruchomości za rok 2012 dla Gierałtovic to 677 tys. zł. Półroczna opłata eksploatacyjna już uiszczona to ponad 1,5 mln zł. Druga transza, w tej samej wysokości trafi do kasy gminy w drugiej połowie roku. Kopalnia bułi jeszcze za wieczyste użytkowanie gruntów, za korzystanie ze środowiska i podatek PIT. Tylko głupiec zarzyna kurę, która znosi mu złote jaja.

Walka władz gminy Gierałtovic z KWK „Sośnica-Makoszowy” doszła nawet i do takiego punktu, że samo-

ządowcy uchwalili miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, co do którego są poważne podejrzenia rażącego naruszenia prawa. Sprawa od 2010 roku leży w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Gliwicach. Leży, bo przeciągają ją tam celowo władze gminy oraz tzw. Stowarzyszenie na Rzecz Poszkodowanych przez Zakłady Górnicze. Kolejne rozprawy odwleka się m.in. przez niestawianie się reprezentantów gminy w sądzie. Paluszek i główka to szkolna wymówka, państwo gminna władzo!

Oszołomstwo w próbach zatrzymania kopalni zauważył nawet Okręgowy Urząd Górniczy w Gliwicach, który mimo negatywnej opinii gminy, zatwierdził plan ruchu kopalni na lata 2013-2015. – Dla kopalni oznacza to przede wszystkim możliwość harmonijnej działalności przez najbliższe lata. W naszej opinii decyzja dyrektora OUG jest ze wszech miar obiektywna i została wydana przy uwzględnieniu racji wszystkich stron – komentował na początku roku dla portalu nettg.pl dyrektor kopalni „Sośnica-Makoszowy”, Grzegorz Mendakiewicz.

Sitwa trzyma się razem

Niedawno pojawiły się publiczne zarzuty w stosunku do Marka Błaszczuka, przewodniczącego Rady Gminy Gierałtovic, że prowadzi działalność z wykorzystaniem mienia komunalnego gminy. Taka rzecz jest niedopuszczalna prawnie! Grozi za to odebranie mandatu radnego.

Okazuje się, że na ogrodzeniu boiska Ludowego Klubu Sportowego „Jedność 32 Przyszowice”, którego właścicielem jest gmina Gierałtovic pojawiły się tablice reklamujące dwie działalności gospodarcze prowadzone przez przewodniczącego Błaszczuka i jego żonę. Chodzi tu o gospodarstwo rolne oraz przedsiębiorstwo Budrol-Projekt, w którym radny Błaszczuk ma 85% udziałów.

Zawiadomienie o podejrzeniu naruszenia prawa trafiło do wojewody śląskiego. Ten nakazał samorządowcom wyjaśnić sprawę. Podczas posiedzenia



gierałtowskiej Komisji Praworządności 12 lutego radni debatowali nad radnym i rozpatrywali pismo wojewody. W efekcie przyjęli stanowisko. Spotkanie obserwowali przedstawiciele związków zawodowych, w tym WZZ „Sierpień 80” oraz dyrekcja kopalni.

Trwające blisko 3 godziny posiedzenie było kabaretem! Wszyscy dyskutanci, poczynając od prezesa klubu „Jedność 32” po radnych, wystawili najlepsze laurki biednemu Markowi Błaszczukowi. Prezes klubu stwierdził, że sponsorska hojność radnego wymagała upamiętnienia. Klub chciał podziękować za pieniądze, przez co jego przedstawiciele udali się do siedziby firmy Błaszczuka, a pod jego nieobecność pracownicy wydali im banery reklamowe. Te następnie zawisły na ogrodzeniu boiska. Zdaniem pana prezesa, działanie to było nie tylko formą podziękowania radnemu, ale i ma także przyczynić się do pozyskania nowych darczyńców.

Czy Wy, Drodzy Czytelnicy, zawsze macie w pogotowiu przyszykowane banery reklamowe i jesteście gotowi wydać je pierwszemu lepszemu, kto się po nie zgłosi? Chyba nie. Zastanawia tu też to, że banery nie mówiły o wspianości sponsora Marka Błaszczuka, lecz przedstawiały ofertę jego działalności gospodarczej. Ani słówko nie wskazywało na nich, że jest on sponsorem. Tłumacze-

nia prezesa klubu są zatem darem, bo nikt, nawet Sherlock Holmes nie domyśliłby się, że banery wiszą w podziękowaniu za darowiznę finansową. Banery są zwykłą reklamą handlową.

Zastępczyni Błaszczuka w Radzie oraz wójt gminy Joachim Bargiel czytali zamówione ekspertyzy prawne profesorów prawa. Według dokumentów, Marek Błaszczuk jest niewinny i stołka radnego odbierać mu nie trzeba. Ekspertyzy są śmieszne. Jakże jednak mają być, gdy jak to z ekspertyzami bywa, pisane są pod zamawiającego?! Usłyszeć z nich można było np. wyjaśnienia słowa korupcja. Z konkluzją, że radny nie podlega pod ten zarzut i że w ogóle nie prowadził działalności z wykorzystaniem mienia gminy, jest OK i dalej może rządzić pracami gierałtowskich radnych.

– Nie wiedziałem, że słowo „korupcja” ma tyle znaczeń i można dowolnie, jak tylko komu wygodnie, dobierać je w zależności od potrzeb – komentował obecny na posiedzeniu Zdzisław Bredlak, szef WZZ „Sierpień 80” w kopalni „Sośnica-Makoszowy”. – No, ale jak się płaci, to się ma na piśmie to, czego się żąda. Prawo jest dla bogatych.

W swojej sprawie głos zabrał sam Marek Błaszczuk. Mówił, że nie naruszył przepisów. Banery miały zostać powieszone bez jego zgody. Gdy stwierdził, że nie odniósł żadnej korzyści majątkowej z powieszenia bane-

rów na ogrodzeniu znanego w Przyszowicach boiska, po sali rozległ się śmiech. Bo czy baner reklamowy nie jest reklamą? A reklama nie jest dźwignią handlu?

Przewodniczący Rady Gminy powinien być nieskazitelnie czysty i poza wszelkim podejrzeniem. Tłumaczenia przewodniczącego Błaszczuka, że nie podpisał żadnej umowy z klubem sportowym na reklamę jest na zenująco niskim poziomie. Wychodzi na to, że lepiej nie podpisywać nigdy żadnych umów, bo wtedy jest się chronionym od konsekwencji. I trzeba uważać, by nie złożyć podpisu pod żadnym kwitem, a wtedy można robić wszystko, co się chce ponad prawem...

SOS „Sośnica-Makoszowy”

Sitwa lubi trzymać się razem. Sitwa nie da sobie zrobić krzywdy. Stąd też stanowisko Komisji Praworządności Rady Gminy Gierałtovic, by nie odbierać mandatu radnemu. Teraz stanowisko Komisji trafi pod głosowanie radnych. Jeśli i ci dadzą się urokowi Błaszczuka, a bardziej jego wpływom, decyzję będzie musiał podjąć wojewoda Zygmunt Łukaszczyk.

– W Gierałtovicach rączka rączkę myje, a potem podnoszą te rączki za uderzeniem w kopalnię „Sośnica-Makoszowy”. Biorą kasę za czytanie z kartki ekspertyz. Pora pogonić to towarzystwo – mówi Bredlak.

Jak dodaje szef kopalnianego „Sierpnia 80”, związkowcy muszą bronić miejsc pracy, jakie daje kopalnia, a które chcą zlikwidować samorządowcy. Chodzi tu o blisko 5300 pracowników samej kopalni oraz tych zatrudnionych w firmach zewnętrznych pracujących na rzecz kopalni. Jedno miejsce pracy w kopalni daje pięć poza nią! Ponadto, z kopalnią związana jest przeszło 12-tysięczna grupa emerytów.

Ponad 300 pracowników kopalni mieszka na terenie gminy Gierałtovic. W obawie o swoje miejsca pracy, którym zagraża ich samorząd, wystosowali petycję do wójta gminy o powstrzymanie morderczej względem kopalni polityki gminy.

ciąg dalszy >> str. 8

W Tesco Walczyliśmy razem czy osobno?

Wszystkie pięć związków zawodowych działających w Tesco Polska wystąpiło do pracodawcy z postulatami dotyczącymi podwyżek płac i poprawy warunków pracy. Z zarządu spółki w Krakowie przyszła odpowiedź. Wynika z niej, że Tesco nie zamierza spełnić żądań. W tej sytuacji nie pozostało nic innego, jak wejść w spór zbiorowy.

Za sporem zbiorowym opowiedziały się WZZ „Sierpień 80”, NSZZ „Solidarność 80”, Konfederacja Pracy OPZZ i ZZ Pracowników Handlu. Zdziwienie tych organizacji wywołała informacja, że sporem zbiorowym nie jest zainteresowana zakładowa „Solidarność”. Na stronie internetowej tego związku przeczytać można: „W dniach 11 i 12 lutego 2013 roku, odbyło się spotkanie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Tesco Polska Sp. z o.o. (...) Komisja Zakładowa uznała decyzję wejścia w spór zbiorowy przed spotkaniem z pracodawcą w sprawie postulatów złożonych na rok 2013 za przedwczesną”.

„Solidarność” także dostała na piśmie odpowiedź od pracodawcy, że ten nie zamierza pozytywnie podejść do związkowego wystąpienia o lepsze płace i pracę. Czy przedstawiciele tej organizacji potrzebują raz jeszcze to usłyszeć? Decyzja zakładowej „S” zadziwia. Powoduje bowiem osłabienie i rozbić siły, która zmierza do wywalczenia najważniejszych spraw zgłaszanych przez pracowników marketów Tesco. A przecież to priorytetowy cel każdego związku zawodowego! Gdy zajrzy się na stronę Sekretariatu Handlu NSZZ „Solidarność”, znaleźć tam można następujący slogan: „Razem możemy więcej!”. Czy nie obowiązuje on w Tesco? Apelujemy do kolegów i koleżanek z „Solidarności”: przyłączcie się do większości, dla dobra pracowników. Razem będziemy skuteczni!

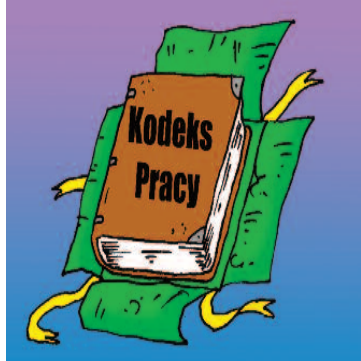
Porozumienie albo protesty

Na 19 lutego zaplanowano spotkanie związkowców z pracodawcą. Od efektów tych rozmów w Krakowie uzależnione są dalsze działania. Albo osiągnięte zostanie porozumienie, albo nastąpi eskalacja protestów. Ze strajkiem włącznie.

WZZ „Sierpień 80” w

ubiegłym tygodniu kontynuował akcję informacyjną skierowaną do klientów i pracowników Tesco na temat postulatów związkowych. Tym razem było to przed hipermarketem sieci w Bytomiu. Kampania będzie kontynuowana również w następnych dniach.

Żądania do zarządu Tesco Polska, pod którymi podpisała się także „Solidarność”, dotyczą najważniejszych spraw. Pierwsza to podwyżki płac o 10% dla pracowników podstawowych i liderów we wszystkich grupach płacowych i o 5% dla kierowni-



Nowa książka z serii: "Poczytaj mi szefie"

Michał Tomaszek

Kolejny postulat to zniesienie regionalizacji płac. Obecnie za pracę tej samej wartości i na tym samym stanowisku w Tesco inną pensję dostaje się np. w woj. śląskim, a inną w małopolskim. Jeśli Tesco za pracę w Suwałkach płaci mniej, niż w Krakowie, to w Suwałkach – w ramach tej filozofii – sprzedawane produkty powinny być analogicznie tańsze, niż w stolicy Małopolski! A tak nie jest...

Trzecie żądanie: wzrost o 100% ekwiwalentu za pranie odzieży roboczej. Dalej chodzi o zmniejszenie normy skanowania produktów na kasie z obecnych 1500 do 1200 produktów na godzinę. W Tesco nie pracuje się na akord, a kasjerki to nie roboty. Codziennie drukowany jest raport z wyliczeniem, jakie kto miał tempo. Następnie ten raport jest wywieszany na tablicy. Na zielono wyróżnieni są najlepsi, a na czerwono ci, którym nie udało się wyrobić normy. „Czerwoni” zapraszani są na rozmowy dyscyplinujące z przełożonymi.

Normy tempa skanowania odbijają się także negatywnie na klientach. Dochodzi do awantur i pomyłek przy kasach. Jak po-

stulują związkowcy z Tesco, zamiast sztucznie zmniejszać kolejki przez wyśrubowane normy tempa skanowania, trzeba zwiększyć zatrudnienie w sieciach handlowych i dostosować je do potrzeb klientów.

Dwa ostatnie punkty dotyczą zmniejszenia transakcji z udziałem Club Card z 60% do 40% oraz zwiększenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych.

Zawiązać układy zbiorowe pracy!

W wielkich sieciach handlowych w Polsce pracuje blisko pół miliona osób. Sieci są jednymi z największych pracodawców. Mimo to nie mają układów zbiorowych pracy. Są też takie sieci, które nie mają nawet wewnętrznych regulaminów pracy czy regulaminów wynagradzania. Zdaniem związkowców, układy zbiorowe pracy ukróciłyby patologie występujące w organizacji pracy. Patologie, takie jak normy tempa skanowania! Jak powiedział Łukasz Guza z „Dziennika Gazety Prawnej” w programie „Pytanie na śniadanie” w TVP 2 (którego gości mi były również przedstawicielki „Sierpnia 80” z Tesco: Elżbieta Fornalczyk i Zofia Szulej): „Nie jest prawdą, że pracownik nie może negocjować czy kwestionować tego tempa skanowania (...) Pracownicy mogą wystąpić do pracodawcy i zapytać na jakiej podstawie badań, pomiarów uznał pracodawca, że ja mam zeskanować te 1500, a nie 1200 produktów”.

Redaktor Guza poszedł dalej: „Zawsze zostaje Państwowa Inspekcja Pracy, ponieważ PIP to jest organ powołany do nadzoru przestrzegania przepisów prawa pracy i jeżeli okaże się, że pracodawca nie ma właściwych podstaw do tego... Poza tym ja nie sadzę, żeby jednak ten pomiar 2,4 sekundy, który wynika z tej normy, żeby można to było w jakikolwiek fizyczny sposób wykonać” – stwierdził.

Związkowcy zażądali dokumentów od zarządu Tesco z przeprowadzonych badań wskazujących, że optymalną normą dla kasjerek jest skasowanie jednego produktu w czasie 2,4 sekundy.

Ryszard Konieczko
>> kurier@wzz.org.pl

Miejskie Zakłady Autobusowe w Warszawie W walce o szacunek

Nie tylko na Śląsku ludzie pracy podnoszą głowy i walczą o swoje. W warszawskich Miejskich Zakładach Autobusowych szanujące się związki zawodowe weszły w spór zbiorowy.

Związkowcy m.in. z WZZ „Sierpień 80” domagają się przede wszystkim: podwyższenia od 1 października wysokości dodatku efektywnościowego dla kierowców autobusów o 1600 złotych, pracowników zaplecza do wysokości 1200 złotych, a dla pracowników umysłowych do 1000 złotych.

Dodatkowo żądają lepszych praw dla nowo zatrudnianych osób, a także poszanowania prawa do działalności związkowej i równego traktowania organizacji związkowych. Z tym ostatnim jest w MZA bardzo źle. W trakcie sporu zbiorowego flagi związkowe zarówno „Solidarności”, jak i „Sierpnia 80” wywieszane na budynkach zajezdni autobusowych zostały zerwane i prawdopodobnie zniszczone, mimo iż domagano się w obecności mediatora zwrotu mienia związkowego.

Zarówno za rządów byłego prezesa Mieczysława Magierkiego, jak i nowego prezesa Jana Koźmińskiego zakład lubuje się w pozywaniu i dyscyplinarnym zwalnianiu związkowców, osób niewygodnych, pracowników, którym nie podoba się łamanie zasad BHP. Obecnie toczyć się może nawet kilkadziesiąt spraw sądowych.

Zachęca się ludzi do szpiegowania kolegów. Do informowania, kto co robi źle z regulaminem, mami się, że „karpowanie” pozwoli na dostawa-

już za tydzień rozmowa z Zygmuntem Wojciechowskim, przewodniczącym „Sierpnia 80” w warszawskim MZA.

Kontakt z Komisją Zakładową WZZ „Sierpień 80” w MZA Warszawa

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

Nie zostawimy kopalni!

>> dokończenie ze str. 7

Robi się bardzo dużo, by boleśnie uderzyć w kopalnię. Były już próby wstrzymania jej działalności czy zablokowania fedrunku na konkretnych oddziałach i ścianach. KWK „Sośnica-Makoszowy” prowadzi również działalność na terenie Zabrza, Gliwic, Mikołowa i Rudy Śląskiej. Tam nie ma żadnych problemów ze współpracą kopalni z samorządami. Problemy, które się czasem pojawiają, udaje się rozwiązać. Obecna dyrekcja kopalni wykazuje wiele dobrej woli do pozytywnej współpracy z gminą. Ale do tanga trzeba dwojga.

nie lepszych grafików. Zniechęca się od zapisywania do związków, chyba że tych „słusznych” – powiedział nam kierownik autobusu, pragnący zachować anonimowość. Dodatkowo poprosił, by nie podawać nawet nazwy pętli, na której rozmawialiśmy.

Niskie zarobki, łatwe obcinanie premii, często zbyt uznaniowe zasady ich przyznawania powodują, że kierowcy muszą dorabiać. Biorą nadgodziny, jeżdżą po godzinach pracy w licznych autobusach prywatnych firm przewozowych czy na taksówkach. To powoduje, że niejednokrotnie nie dosypiają i są rozkojarzeni. To zmęczenie prawdopodobnie mogło być przyczyną ostatnich wypadków autobusów na ul. Rzymowskiej na warszawskim Mokotowie czy na al. Jana Pawła II w Śródmieściu.

– Jeżeli zarząd nie spełni naszych postulatów w określonym terminie to staniemy do walki – zapowiada Zygmunt Wojciechowski, przewodniczący „Sierpnia 80” w MZA.

Jak dodaje, pracodawca doskonale wie, że walczące organizacje związkowe mają argumenty i że potrafią bronić pracowników, co pokazały ostatnie lata. Wspólny front w walce o prawa pracownicze pracowników Miejskich Zakładów Autobusowych w Warszawie tworzą wraz z WZZ „Sierpień 80” także „Solidarność”, Wolny Związek Zawodowy Kierowców oraz Niezależny Związek Zawodowy Kierowców.

Maciej Szymoniak

partipracymazowsze@o2.pl

już za tydzień rozmowa z Zygmuntem Wojciechowskim, przewod-

niczącym „Sierpnia 80” w warszawskim MZA.

Kontakt z Komisją Zakładową WZZ „Sierpień 80” w MZA Warszawa

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

e-mail >> sierpien80wmza@wp.pl

Jesteś pracownikiem Tesco, Lidla, Carrefoura, Realu, Biedronki, czy Obi?

Wejdź na stronę >> www.siecicowcy.org.

Tam spotkasz takich jak Ty. Podziel się z nami swoimi problemami.

Razem możemy więcej. Przyłącz się.

Załącz Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” >> www.wzz.org.pl